



Odezwa Rady Trzech

Obywatele Rzeczypospolitej! Polacy w całym świecie!

Raz jeszcze nadchodzi listopadowe Święto Niepodległości... Raz jeszcze Polacy w Kraju jedynie skrywaną głęboko myślą będą mogli uczcić pamięć rocznicy odzyskania wolności...

Dzisiaj Kraj jest znowu w niewoli, jeszcze cięższej. Siły wroga wydają się jeszcze bardziej przemożne. Okupant sowiecki usiłuje w najbardziej podstępny sposób wycisnąć wszystkie siły materialne Polski...

Zmienne fale polityki międzynarodowej raz jeszcze potwierdzają światu zachodniemu, że nie można budować niczego na dobrej woli Sowietów. Świadomość niebezpieczeństwa grożącego wolnemu światu ze strony barbarzyństwa komunistycznego jest coraz większa...

W tej sytuacji zadania nasze i obywateli są szczególnie ważne i pilne. Nie bacząc na wszelkie trudności prowadzić nadal musimy walkę o wolność narodu polskiego. Nieustępliwie i bez przerwy musimy mówić prawdę Zachodowi o niewoli Polski...

W dniu Święta Niepodległości skłamy głęboki hołd wszystkim naszym rodakom, którzy oddali życie za sprawę Polski. Chylimy czoło przed wszystkimi, którzy polegli w otwartej walce z wrogiem...

Władysław Anders, Tomasz Arciszewski, Edward Raczyński, Londyn, w listopadzie 1955.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)

Marian CZARNECKI

GDZIE JEST «DUCH GENEWY?»

Genewa, 8 listopada. (Od własnego korespondenta) — «Ducha Genewy» — którego nie wiadomo kto, z kim, kiedy i w jakiej ponurej łożnicy spłodził, czterech szefów rządów w wielkim trudem i boleściami ustalili porządek dzienny obecnej konferencji...

— redukcja i kontrola zbrojeń; — wzmoczenie wymiany i kontaktów między Wschodem i Zachodem. Pierwszą fazę obecnej konferencji poświęcono niemal wyłącznie zagadnieniu Niemiec i bezpieczeństwa...

Reakcja Mołotowa rozczarowała jednak partnerów zachodnich. Nie wykażał on najmniejszego zainteresowania

ofertą Dullesa i rozpoczął swoją starą piosenkę. Zjednoczenie Niemiec? — Jak najchętniej, nikt bardziej od Rosji go nie pragnie. Ale trzeba rozpocząć od organizacji zbiorowego bezpieczeństwa...

By jednak nie tracić czasu, Mołotow w poniedziałek, po powrocie z Moskwy, otwarcie i brutalnie powiedział, że Rosja nie zgadza się na propozycje zachodnie...

Dokończenie na str. 3-ciej

Wojciech ZALESKI

POŻEGNANIE MISTRZA

Nie minęły dwa miesiące od dnia, w którym pisałem wspomnienie o s. p. Władysławie Pańczaku, a już nadchodzi wiadomość o zgonie s. p. profesora Strońskiego...

Sejmu Konstytucyjnego na początku 1919 roku wybrano go posłem z okręgu Nowy Sącz. Bardzo się cieszyłem, bo wówczas byłem sympatykiem Stronictwa Narodowo-Demokratycznego...

Dokończenie na str. 3-ciej

Ryszard WRAGA

Istotny sens i znaczenie bolszewickiej akcji «powrotu do kraju»

Zdumiewająca jest łatwość z jaką przyjeżdżający za granicę emisariusze reżymu warszawskiego nawiązują kontakt z polską emigracją polityczną...

dopodobniej w rzeczy samej agentem tym nie był. I najprawdopodobniej nie otrzymał on przed wyjazdem do Francji żadnych zadań rozpracowywania emigracji i wyciągania emigrantów

Dokończenie na str. 2-giej

Naglące wezwwanie

W dniu 9 bm. obserwatorzy narodów Europy środkowej i wschodniej, przebywający obecnie w Genewie, skierowali do trzech ministrów spraw zagranicznych następujący apel:

na zwierzenia. Ale to w niczym nie zmienia faktu, że po powrocie do kraju emisariuszów ów, bez względu na to czy jest czy nie jest agentem bezpieki,

Dokończenie na str. 2-giej

Milczenie narzeczonych narodów Europy środkowej i wschodniej nie może przeszkodzić ich obecności na odbywającej się w Genewie konferencji. Narody te są obecne w duszy wszystkich, którzy rzeczywiście pragną pokój...

Sprawa tych narodów podniesiona została na pierwszej konferencji genewskiej przez prezydenta Eisenhowera. Wpisana czy nie wpisana na porządek dzienny, wymaga ona rozstrzygnięcia, jeśli ład i bezpieczeństwo zaplanować mają w Europie.

W tym właśnie duchu Zgromadzenie Narodów Ujarmionych, obejmujące uprawnionych przedstawicieli Albanii, Bułgarii, Estonii, Węgier, Łot-

Niepoczytalna inicjatywa

W paryskim «Le Monde» z 5-go listopada b. r. ukazała się zapowiedź odezwy, jaką w parę dni później przyniosł listopadowy numer «Kultury»...

Przyzwyczajeni jesteśmy do lekomyślnych, niekiedy niepoczytalnych i wręcz dla sprawy polskiej szkodliwych wybrków t. zw. «zespołu Kultury»...

Dotychczas propagowanie koncepcji dotyczącej roli «czynnika społecznego» w imprezach sowieckich spadało wyłącznie na czynniki i agentury sowieckie. Odezwa «Kultury» jest pierwszym tego rodzaju wypadkiem...

Po zapoznaniu się jednak z tekstem odezwy w samej «Kulturze» przysłaliśmy do przekonania, że sprawa jest bardziej poważna i wy maga natychmiastowej reakcji...

Redakcja «Kultury» wychodzi z założenia, że fakt podpisania wezwania do powrotu przez 48 osób «stojących obecnie z dala od życia politycznego i powszechnie znanych w kraju i na emigracji»...

* Por. «Syrena» nr 41 z 8. 10. 55, nr 42 z 15. 10. 55, nr. 44 z 29. 10. 55 i nr 45 z 5. 11. 55.

Handwritten notes at the bottom left corner.

W. J. G.

Przegląd polityczny

QUIDAM

Z zagadnień międzynarodowych

Nota polska w Genewie

Po całym szeregu bezowocnych posiedzeń konferencja ministrów spraw zagranicznych Francji, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Z.S.S.R. w Genewie uległa kilkunastu zawieszaniu.

Dobrze się stało, że już w przeddzień konferencji ministrowie mocarstw zachodnich otrzymali notę podpisaną w imieniu Zjednoczenia Narodowego przez min. J. Starzewskiego i gen. R. Odzierzyńskiego, zawierającą polski punkt widzenia i nasze naczelne postulaty.

O znaczeniu tej wypowiedzi rozstrzyga fakt, że stanowi ona wyraz poglądów i dążeń ogromnej większości trzydziesto-milionowego narodu o długiej historycznej przeszłości. Treść noty nie jest więc żadną dorywczą improvizacją. Odpowiada dokładnie tradycyjnemu dążeniu polityki polskiej do lepszego ładu międzynarodowego, do sprawiedliwości i wolności dla wszystkich narodów. Zgodnie z naszym programem z okresów niepodległości, zgo dnia z enuncjacjami Wielkiej Emigracji nie żądamy dla siebie nic, czego byśmy nie chcieli dla wszystkich innych narodów.

Zwracając się do trzech mocarstw zachodnich nie występujemy w charakterze niepowołanych petentów. Zwracamy się do sojuszników narodu polskiego w stosunku do których naród nasz zobowiązanie umowne najściślej wykonał, pieczętując je obficie własną krwią. Nota konstatuje że swej strony, że mocarstwa zachodnie są do interwencji na rzecz Polski całkowicie uprawnione na mocy Karty Narodów Zjednoczonych oraz innych wiążących umów. Uprawnienia te stanowią jedno cześnie zobowiązania moralne. Nota przypomina, że oświadczenia złożone przez prezydenta Eisenhowera przy otwarciu konferencji lipcowej w Genewie, podkreślone ponownie w jego pamiętnej mowie w Filadelfii w dniu 25 sierpnia 1955 r., iż wywołanie krajów środkowej i wschodniej Europy stało się warunkiem wstępnym pokoju, zostało gorąco przyjęte w Polsce. Nie mniej wiążącym winno być także stanowisko zajęte przez zachodnich mężów stanu w deklaracji w Potomac z czerwca 1954 r., stwierdzające, że odmawiając oni nawet pośredniego uznania ujarzmienia Polski i innych krajów okupowanych.

W tym zakresie lipcowa konferencja szefów rządów przyniosła poważne rozczarowanie. Na skutek opozycji sowieckiej sprawa Polski i innych uciemięzonych narodów nie weszła na porządek dzienny obrad. Nota podkreśla, że to pominięcie wywołało przynębięnie w krajach uciemięzonych, sprzyjając szerzeniu przez komunistów moskiewskich wersji, że Zachód porucił środkową i wschodnią Europę na pastwę losu i że odtąd podbite kraje pokładają nadzieję jedynie w dobrej woli Rosji sowieckiej.

W niewielu słowach, nota trafnie określa politykę Kremla. Po konferencji lipcowej w Genewie rząd sowiecki przestał brać w rachubę jakiegokolwiek istotne zmiany, które rzekomo były planowane w zakresie poprawy warunków w krajach okupowanych. Przeciwnie przeszedł on do ofensywy, jak to można zaobserwować w szczególności w ustosunkowaniu się jego do zagadnienia Niemiec, jak również w jego działalności w stosunku do Środkowego Wschodu i Afryki północnej. Trudno o skrót bardziej zwarty, z którego wypływa wniosek: "Wydaje się preto jak najbardziej konieczne, aby mocarstwa zachodnie dały jasno poznać narodom uciemięzonym, że ich pokojowe wysubodzenie pozostaje jednym z najwyższych punktów programu politycznego mocarstw Zachodu". W sprawie czotowego problemu bezpieczeństwa europejskiego i paktu dla jego obrony nota formuluje jasno swoje stanowisko: "Sowiecki projekt paktu, który został ogłoszony, dąży wyraźnie do umocnienia zdobyczy sowieckich i przygotowania podstaw do dalszych podbojów. "Nie jesteśmy dokładnie obznajomieni z projektami uzgodnionymi przez mocarstwa zachodnie. Musimy jednak wyrazić nasze przekonanie, że pakt bezpieczeństwa europejskiego będzie bezpodstawowy tak długo, jak długo Polska i inne kraje okupowane nie odzyskają wolności". Problem polega na skończeniu podziału Europy, która w połowie tylko jest wolna, a w połowie niewolnicza. Napiecie w Europie i zachwianie równowagi europejskiej politycznej, ekonomicznej i strategicznej, zostało spowodowane rozszerzeniem totalitarnego panowania nad terytoriami sięgającymi do serca kontynentu. Równowaga może być przywrócona jedynie w drodze likwidacji okupacji obcej i narzuconych reżymów.

Na takim samym szerokim tle nota ustawia również zagadnienie niemieckie. Konstatując, że zjednoczenie Niemiec jest tylko jednym z warunków koniecznych dla zawarcia rozsądnego paktu bezpieczeństwa nota podkreśla, że "interesy europejskie są ze sobą ściśle związane i wyzwolenie Polski może się okazać jednym z warunków wstępnych do zjednoczenia Niemiec." Dopiero po wyzwoleniu wszystkich ujarzmionych krajów europejskich i po formalnym zatwierdzeniu obecnej granicy zachodniej Polski, prawdziwy pakt bezpieczeństwa będzie mógł być zawarty "zgodnie z zasadami głoszonymi przez mocarstwa zachodnie". To przypomnienie zasad jest niewątpliwie całkowicie na czasie, bo taktyka Zachodu nadmiernie ostrożna i bojaźliwa daleko od niej odbiega.

Nota porusza następnie temat nie-

sprecyzowanych jeszcze projektów zmniejszenia sił zbrojnych w strefach rozdzielających Wschód i Zachód i ustalenia systemu kontroli w tych strefach. Sądźmy, iż tego rodzaju plany winny brać pod uwagę nie tylko bezpieczeństwo Rosji sowieckiej lecz również Polski i innych krajów środkowego i wschodniego rejonu w granicach wschodnich z sierpnia 1939 r.

Zakończeniem noty są następujące ważne stwierdzenia: Położenie ZSRR, tak jak je znamy, stwarza możliwość wysuwania żądań i stosowania nacisku dla ich wykonania. Wydaje się to być właściwą drogą do przeistoczenia pokój kłamnego w pokój prawdziwy. Elementy załatwienia tej sprawy widzimy w następującej kolejności: ewakuacja wojsk sowieckich z krajów okupowanych; rozwiązanie układów ograniczających ich suwerenność; wolne wybory w tych krajach i wprowadzenie systemów demokratycznych.

W stosunku do dziś istniejących warunków w rzeczywistości międzynarodowej postulatów powyższe są daleko idące. Odzwierciedlają one jednak prawdziwe dążenia i pragnienia naszego narodu i łączą się z nieustępliwą obro na naszych praw.

Nota pisze się po to, aby dać wyraz własnym, a nie cudzym poglądom. Z tego punktu widzenia wystąpienie polskie w Genewie należy uznać za słuszne i uzasadnione. W. J. G.

W dawnych przedwojennych czasach pojawiał się w Genewie na każdą doroczną sesję Zgromadzenia Ligi Narodów polski konsul honorowy w Monako, p. Oxner.

Był to czarujący człowiek. Jego ulubionym zajęciem, jako uczonego i biologa (Oxner pełnił funkcje wicedyrektora Instytutu Oceanograficznego w Monako), było gimnastykowanie ryb morskich. Nauczył je skoków przez obrycze, bujania się na hułtawkach, zabawy w berka i innych skomplikowanych ewolucji głębinowych. Dla rodaków zwiedzających instytut miał zawsze dość czasu, aby pokazać, co potrafił jego rybi pupile. Ale na terenie Genewy konsul Oxner zmienił się w wytrawnego polityka i baczego obserwatora zagadnień międzynarodowych. Powinni go pamiętać z tych czasów ambasador Morawski z Paryża i Olek Bregman z Londynu.

Otóż, w okresie wielkiej genewskiej konferencji rozbrojeniowej, której przewodniczył laburzysta Henderson, Oxner złożył własny, oryginalny plan rozbrojeniowy, oparty na rewolucyjnych zasadach. Oxner wychodził z założenia, że jedynym skutecznym środkiem zapobieżenia wojnie jest przeniesienie sił wojskowych jednego państwa na terytorium kraju sąsiedniego. I tak np.

wojska francuskie miałyby być przetransportowane (całkowicie lub częściowo) do Niemiec, a Reichswehra — do Francji, pewne kontyngenty armii czerwonej stacjonowałyby w Polsce, a Polskie siły zbrojne — na terenie Sowieckim, armia rumuńska miałaby swe kwatery na Węgrzech — a Węgrzy od bywaliby swą służbę wojskową w Rumunii, włoscy bersaglierzy okupowaliby Jugosławię, a armia jugosłowińska ćwiczyłaby się na półwyspie Apenińskim — etc.

Podobno plan Oxnera wywołał w sekretariacie Ligi Narodów olbrzymie zainteresowanie, ale koniec końcem, autora zbyt krótką odpowiedzią: — „Ce ne sont pas les projets qui manquent”.

Plan Oxnera nigdy nie wszedł pod obrady konferencji rozbrojeniowej i dawno by o nim zapomniano, gdyby nie obecna genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Najwidoczniej t. zw. „Duch Genewy” przywołał ducha planu Oxnera. Oto bowiem przedstawiciele trzech mocarstw zachodnich złożyli wspólny projekt „zjednoczenia Niemiec w ramach europejskiego systemu bezpieczeństwa”. Projekt przewiduje równoczesne zawarcie i wprowadzenie w życie: 1) traktatu o bezpieczeństwie — oraz 2) układu o zjednoczeniu Niemiec i wprowadzeniu ich do Organizacji Atlantyckiej.

Układ dotyczący Niemiec odpowiada w ogólnych zarysach dawnemu projektowi Edena z okresu konferencji berlińskiej i zmierza, poprzez wolne wybory, do połączenia Niemiec zachodnich i strefy sowieckiej w jedno państwo o demokratycznej formie rządów. Nie wnosi on więc — jeśli chodzi o dotychczasowe stanowisko Zachodu — nowych koncepcji do problemu niemieckiego.

Natomiast projekt traktatu bezpieczeństwa zawiera sensacyjną klauzulę, przewidującą utworzenie po obu stronach wschodniej granicy zjednoczonych Niemiec — strefy buforowej, przy czym to, co miałoby dziać się w tej strefie, przypomina przedwojenny plan polskiego ryboznawcy z Monako.

Strefa ta dzielić się ma na dwa sektory: zachodni i wschodni, w których mają być rozmieszczone specjalne jednostki ze sprzętem radarowym, śledzącym ewentualne przygotowania jednej ze stron do ataku. Niezwykłość projektu polega na tym, że w sektorze zachodnim (a więc w Niemczech wschodnich i środkowych) miałyby stacjonować wojskowe oddziały bloku komunistycznego, natomiast na wschód od granicy Odra-Nyssa, a więc w Polsce i w Czechosłowacji, zakwaterowałyby się wojska państw atlantyckich. I tak np. na dachu warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki (zwanego Pekinem) zainstalowałyby się radarowcy amerykańscy, aby obserwować co też tam ten Rokossowski przygotowuje. Francuzi utrzymywaliby łączność pomiędzy Hawelką a Wieżą Mariacką w Krakowie, a Anglicy, jako naród morski, mogliby się rozlokować pomiędzy Szczecinem a Kolobrzegiem, dokąd przed niedawnym czasem przeniesiono z Legnicy główną sowiecką bazę zaopatrzeniową, obsługującą okupacyjne oddziały armii czerwonej w Niemczech wschodnich. Wzamięm za to Rokossowski miałby prawo przysłać swoich speców od robienia obserwacji do monachijskiego Englischer Garten, tak że pracownicy polskiej Rozgłośni Wolna Europa widzieliby tych drabów przez okno.

Interesujące? Nie prawda? Też niespodzianek można by się spodziewać po takim kontrdąsaniu. Iluż to wojsków ze wschodu, przysyłanych na radarową okupację do krajów zachodnich, zechciałoby pozostać na stałe w „gniazdli” strefie buforowej?

A co powiedziałoby władze warszawskie, gdyby się okazało, że radarowcy atlantyccy cieszą się w Polsce większą popularnością od radzieckich zegarmistrzów?

Nie chciałbym przesądzać losu projektu, zgłoszonego w Genewie przez ministrów Dullesa, Macmillana i Pinay. Ma on swoje zalety... Jest on doskonały jako sujet de conversation. Ale obawiam się, że przypomina on zamadło plan uczonego rybologa z Monako. QUIDAM.

Istotny sens i znaczenie bolszewickiej akcji «powrotu do kraju»

Dokończenie ze str. 1-ej. bez względu na to czy jest to człowiek przyzwyczajony czy drań skończony, jest całkowicie i bez reszty w rękach bezpieki, która go może aresztować kiedy zechce, przesłuchać na wszystkie okoliczności jakie jej są potrzebne, wymusi się zeznania jakie jej będą dogadzały i przedstawić te zeznania w odpowiednim momencie tak jak to będzie odpowiadało celom aktualnym sowieckim.

Emigranci wydają się nie rozumieć, że kwestia ich osobistego zaufania do ludzi nie odgrywa w tym wypadku żadnej roli. Wprost przeciwnie: im więcej mamy powodów do zaufania do danego człowieka, im bardziej wierzymy w jego rzetelność i uczciwość, im bardziej podejrzewamy go o nieprzychylny stosunek do reżymu, tym mniej powinniśmy mu mówić, by w odpowiednim czasie nie był on narażony na konieczność zeznawania przed bezpieką naszych wynurzeń, by nie narażał jego na oskarżenie, że widocznie miał on prawo do zaufania wśród emigracji politycznej.

Podstawową tezą aktualnej polskiej emigracji politycznej jest przeciwstawianie się wszystkim siłami i możliwościami tej obłędnej i kapitulacyjnej polityce współistnienia, która prowadzi Zachód w stosunku do Rosji sowieckiej. Tę tezę — poza niewielkimi wyjątkami chronicznych kapitulantów, przypadkowych emigrantów i zawodowych oportunistów — wyznajemy wszyscy. Jakże dziwna jest na tym tle ta łatwość, z jaką ta sama emigracja polityczna na każdym kroku dokumentuje swoją pochopność do współistnienia, jeżeli nie bezpośrednio z reżymem warszawskim, to bodaj z jego emisariuszami. Jakim prawem mamy żądać od dyplomatów francuskich, brytyjskich czy amerykańskich by opierali się sowieckim usiłowaniom pogłębienia współpracy z Zachodem, gdy jednocześnie sami znajdujemy tysiące okazji i usprawiedliwień by współistnieć i współpracować z katolikami reżymowymi (wyklejami zresztą przez Kościół), z urzędnikami przeróżnych instytucji i organizacji warszawskich, delegatami takich czy innych warszawskich urzędów.

Niedawno jeden z wysokich polityków francuskich zadał mi, jako przesyłowi zarządu Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji, pytanie: "Niech mi pan wytłumaczy dlaczego wy, dziennikarze i pisarze, którzy potraficie z taką namietnością atakować nas, Francuzów, za współpracę polityczną, gospodarczą czy kulturalną z Polską Ludową, którzy domagacie się od nas nie złomnego stanowiska wobec ekspansji sowieckiej, którzy zarzucaacie nam uleganie wpływom sowieckim, a nawet bywanie na przyjęciach czy koncertach sowieckich, sami w swym życiu osobistym nie przestrzegacie tych zasad? Dlaczego wielu z pośród was otwarcieli i publicznie spotyka się z przedstawicielami reżymu warszawskiego, bierze udział w libacjach (niezaważając o hucznych) z emisariuszami warszawskimi, bierze udział w konferencjach i dyskusjach, przyjacielskich rozmowach i zebraniach? O czym macie ze sobą do gadania? Czy jesteście tak naiwni, że myślicie tą drogą robicie propagandę w kraju? Wówczas przecie na rażacie tych ludzi na niebezpieczeństwo! Czy może sami macie jakieś wątpliwości i szukacie u nich odpowiedzi na dręczące was pytania, a wówczas jakim prawem narzucacie nam wasze nieugruntowane jeszcze poglądy i zarzucaacie nam bratanie się z bolszewikami?"

Istotnie, te wszystkie kontaktowania się, przyjmujące nieraz charakter nie dopuszczalnego bratania się z emisariuszami warszawskimi nie mają wiele sensu. Większość rodaków usprawiedliwia to chęcią zapoznania się z rzeczywistością polską. Wygląda na to, że

wszyscy Polacy na emigracji, którzy to robią, są albo politykami, albo dziennikarzami, albo, nie daj Boże, pozostają na usługach obcych wywiadów. Bo po co, na miłość Boską, przeciętnemu emigrantowi, który nigdy nie bierze do ręki gazety czy pisma warszawskiego (bo się brzydzi!), nie słucha radia warszawskiego (bo to okropna propaganda i "wszystko" kłamstwo!), nie chodzi na filmy warszawskie (bo to ohyda!), nie czyta politycznej literatury warszawskiej (bo to przeraźliwa nuda!) — po co, pytam, temu emigrantowi potrzebne są rozmówki informacyjne z byle jakim funkcjonariuszem tego czy innego resortu warszawskiego, emisariuszem takiej czy innej organizacji sowieckiej? Kto w takiej rozmowie będzie stroną przekonywaną, a kto przekonywaną? Kto na takiej rozmowie zyska? Oczywiście zawsze i z reguły zyska wysłannik reżymowy, bez względu na to czy jest subiektywnie agentem bezpieki czy nim nie jest.

Większość emigrantów politycznych nie może pogodzić się z myślą, że nie bierze udziału w tym co się dzieje w kraju. W kraju — jak to już pisałem w wstępie — dzieje się istotnie wiele rzeczy cennych, pięknych i mających doniosłe znaczenie dla przyszłości narodu zarówno w dziedzinie życia materialnego jak i duchowego. To wszystko jednak społeczeństwo w kraju, trwając w nieustannym oporze i walce z okupantem, dokonywuje i dokonuje bez bez nas. Byłoby więcej niż zarozumiałością przypuszczać, że reprezentujemy tak ogromne siły naukowe, robotnicze, czy społeczne, bez których ta pożyteczna część życia kraju odbyć się nie może. Nasze zadania leżą gdzie indziej. Do nas należy dokumentowanie wobec Zachodu tego wszystkiego, czego społeczeństwo w kraju dokonało nie jest w stanie i nie może. Do nas należy przede wszystkim nieustanne przeciwstawianie się propagandzie sowieckiej usiłującej przedstawić życie w kraju jako normalne życie społeczne, w którym decyduje wola narodu a nie polityka okupanta. Polityka i propaganda sowieckie usiłują przez akcję powrotu do kraju zatrzeć różnicę pomiędzy emigracją a krajem, pozbawić emigra-

cję charakteru czynnika propagandowego i protestującego. Kontaktowanie się z emigracją polityczną przez różnego rodzaju wysłanników warszawskich, nieraz w najlepszej osobie wierze działających, ma dopomóc polityce sowieckiej do przedstawienia prawdziwie i rzetelnie niepodległościowej części emigracji politycznej jako warcholów, anarchistów, podżegaczy wojennych, rozbiłce tej emigracji na dobrych i złych, godnych i niegodnych powrotu do kraju. Ma na celu zyskanie dla propagandy sowieckiej emigracyjnych ośrodków politycznych i propagandowych dla popierania polityki współistnienia.

Kontaktowanie się emigracji politycznej z przyjeżdżającymi z Polski robotnikami tak jak dotychczas lekkomyślnie, chaotycznie, z naiwną szczerością, należy uważać za wielce szkodliwe i niebezpieczne dla sprawy niepodległości, idące na rękę sowieckiej akcji dywersyjnej, propagandowej i szpiegowskiej. Emigracja polityczna musi na tym od cinku dokonać zasadniczej rewizji swego postępowania, a przede wszystkim wprowadzić tu czynnik bezwzględnej odpowiedzialności i dyscypliny narodowej. Ryszard WRAGA.

Sowieckie «rozbrojenie»

Wkrótce po przejściu, w stosunkach z mocarstwami zachodnimi, do polityki usmiechów, rząd sowiecki ogłosił z hałasem, że zmniejszy stan liczebny swych sił zbrojnych o 640.000 żołnierzy, nie podając zresztą żadnych bliższych szczegółów co do sposobu realizacji tej zapowiedzi.

O ile nam wiadomo, prasa francuska również zagadnienia tego nie wyświełtliła; sądźmy więc, że Czytelnicy naszych mogą zainteresować wiadomości, które podajemy poniżej za niemieckim czasopismem "Spiegel".

Według informacji "Spiegel", eksperci N.A.T.O. doszli, jeśli chodzi o zapowiedzianą redukcję sowieckich sił zbrojnych, do wniosków następujących:

- 1) szybkość lotu ciężkich bombowców i osiągana przez nie wysokość powodują, iż ciężka artyleria przeciwlotnicza staje się wobec nich bezsilna; można się więc ograniczyć do baterii rakietowych, potrzebujących mniej liczebnej obsługi; odnośna oszczędność wyniesie 85.000 ludzi;
 - 2) dalekosieżne pociski kierowane pozwolą zredukować lotnictwo strategiczne wo; stąd oszczędność 20.000 ludzi;
 - 3) wojna atomowa czyni zbędnym posiadanie wielkiej ilości okrętów wojennych o dużym tonażu; ekonomia 15.000 ludzi;
 - 4) z tej samej przyczyny, jednostki bojowe muszą być bardzo ruchliwe i stają się w wysokim stopniu zależne od kwestii zaopatrzenia; stąd konieczność zredukowania ilości ciężkiej artylerii i ciężkich czołgów; ekonomie 65 tysięcy ludzi;
 - 5) wycofanie sił okupacyjnych z Austrii pozwoli zmniejszyć garnizony w niektórych państwach satelickich, stąd ekonomia 30.000 ludzi;
 - 6) usprawnienie i decentralizacja mobilizacji pozwolą na ekonomie 18 tysięcy ludzi;
 - 7) samoloty, przeznaczone dotąd do transportowania wojska, zastąpione zostaną przez inne, o większej mocy, zdolne do większego obciążenia. Pozwoli to, bez jakiegokolwiek uszczerbienia ich wartości bojowej, zmniejszyć stan liczebny wojsk przewożonych drogą powietrzną i obsługi lotniczej o 70 tysięcy ludzi;
 - 8) zmniejszenie stanu liczebnego dywizji piechoty i ich organów zaopatrzeniowych da ekonomie 420.000 ludzi.
- W ten sposób, rząd sowiecki mógłby przeprowadzić, bez uszczerbku dla ich wartości bojowej, redukcję stanu liczebnego sił zbrojnych nie tylko o 640, lecz o całe 718 tysięcy ludzi. Tymczasem przewidziane jest zwiększenie o 90.000 ludzi stanu liczebnego wojsk sowieckich stacjonowanych w okolicach arktycznych oraz wchodzących w skład załóg wyrzutni rakietowych.
- Zredukowanie łącznego stanu liczebnego piechoty o 420.000 ludzi przewidziane jest w związku ze zmniejszeniem stanu liczebnego poszczególnych dywizji z 12.700 do 10.000 żołnierzy. To zmniejszenie efektywność jest skompensowane z nadadkiem przydziałem większej ilości artylerii i ciężkiej broni piechoty, dzięki którym siła ognia dywizji sowieckiej stanie się o 14 proc. większą od siły ognia dywizji amerykańskiej.

DWIE POLSKI

Według oficjalnej wersji, propagowana przez komunistów, reżym Bierny zlikwidować miał raz na zawsze przedwojenny podział kraju na Polskę "A" i Polskę "B". W rzeczywistości jednak — jak to powtarza się w szeregu wypowiedzi uchodźców z kraju — istnieją dwie krajówce odmiennie Polski. Jedna, w której się budoje, przynajmniej w większych miastach i ośrodkach przemysłowych, druga część kraju sprawia wrażenie, jakby wojna tam skończyła się przed miesiącem. W szczególności duże obszary kraju w trójkącie Warszawa—Suwałki—Biała Podlaska sprawiają wrażenie przynębiębiające.

"Bez złośliwości i bez jakiegokolwiek złej woli — stwierdzają uchodźcy — ta część Polski zasługuje na nazwę ziemi zapomnianej". Spółdzielnie produkcyjne nie mają tu wdzięcznego terenu. Początkowo pod wpływem propagandy komunistycznej powstawało ich nawet dość sporo, przede wszystkim dlatego, ponieważ reżym obiecywał poważną pomoc przy odbudowie zniszczonych wojną wsi. Od 1951 r. spółdzielnie te rozpadają się lub są w stanie całkowitej ruiny. Bydła jest mało, koni jeszcze mniej, trochę trzody chlewniej i owiec. Na terenie całego województwa białostockiego jest około 10 tartaków i 3 małe fabryczki przemysłu drzewnego, w których pracuje poniżej 200 robotników w każdej. To wszystko. Inne obiekty przemysłowe, to dwie małe hu-

ty szkła, dwie fabryczki przetwórczo-roczne, jeden warsztat metalurgiczny, parę spółdzielni garbarskich i głośne, od szeregu dalek reklamowane, a po dziś dzień nieukończony "kombinat przemysłowy" Zambrów i Fasty. Na terenie całego województwa są dwie elektrownie. Jedna w Białymstoku (10.000 kilowatów), druga w Suwałkach (6.000 kilowatów). Linie wysokiego napięcia (30.000 woltów) zaczęto budować w 1949 r. w Warszawie do Fastów. Potem przerwano, bo okazało się, że "taniej i lepiej" będzie to prowadzić już z Olsztyna. Kiedy roboty na linii "olsztyńskiej" były już zaawansowane, pod koniec lata 1951 r., zjechali na ciężarówkach saperzy i zde montowali jeden po drugim betonowe słupy, przygotowane do założenia przewodów. Wrócono do linii "warszawskiej", ona bowiem okazała się "praktyczniejsza". Dzisiaj słupy betonowe linii "warszawskiej" już stoją, ale o instalowaniu przewodów nikt na razie nie mówi.

Najbardziej po macoszemu traktowane są przez reżym północno-wschodnie ziemie Polski. Jest tam na 1.000 kilometrów kwadratowych zaledwie 12 placówek pocztowych. Poza tym w całym województwie białostockim podlega ubezpieczeniu chorobowemu zaledwie 14 proc. mieszkańców, łożek szpitalnych przypada 20 na każde 10.000 mieszkańców, a około 30 ośrodków zdrowia również na 10.000. (FEP).

POŻEGNANIE MISTRZA

dokończenie ze str. 1-ej

"Rzeczpospolita" zdobyła sobie szybko olbrzymi nakład i jeszcze większy wpływ na opinię publiczną. Stroński z tego okresu uchodził w oczach szerokiego rzeszy czytelników za głównego przeciwnika polityki marszałka Piłsudskiego. Dotyczyło to zwłaszcza wyprawy kijowskiej i polityki federacyjnej. Nie właściwi przywódcy Narodowej Demokracji, nawet nie Dmowski, ale właśnie Stroński, jako żołnierz frontowej walki prasowej, choć nigdy po wojnie nie należał do prawdziwego kierownictwa partii, a jej członkiem został później — i na krótko.

Dopiero dziś można spokojnie i z perspektywy czasu ocenić rolę ówczesnych zatargów. Mówiono, że chodziło o pierwszeństwo sprawy zachodnich granic Polski dla jednego (obóz t. zw. narodowy), lub sprawy rozwiązania problemów wschodu dla drugich (Marszałek Piłsudski i jego zwolennicy). W gruncie rzeczy różnica była o wiele poważniejsza. Piłsudski należał do narodu, wytworzonego przez symbiozę szlachty polskiej z litewską i ukraińską. Dmowski i Stroński należeli do narodu, który powstał przez włączenie chłopów i robotników do niepodzielnej, jednostopniowej jedności narodowej. A chłop i robotnicy nie mieli w swej tradycji symboli trzech narodowości.

Dla Piłsudskiego istniał naród wielki, czy też nadnarod, naród trójdzielny, czy czwórzielny, polsko-litewsko-ukraińsko-białoruski; dla Dmowskiego i Strońskiego istniał naród polski, który mógł wchłonąć pewną ilość "mówiących innymi językami", ale nie powinien być posuwać się za daleko na wschód. Wówczas duszą i ciałem jako kilkunastoletni chłopiec stałem po stronie Strońskiego, a jego artykuły z "Rzeczpospolitej" chłonałem jak nektar. Podobnie reagowała większość ówczesnej młodzieży. Ale u wielu przeciwników piotru goryczy, ogień gwałtownych ataków, ostrze ironii Strońskiego pozostawiać musiały nielada blizny i szramy.

W parę lat po założeniu "Rzeczpospolitej" Paderewski, żrąco rozwijając stosunki polityczne w Polsce, a zapewne i deficytami "Rzeczpospolitej", której administracja była równie zła, jak redakcja dobra, sprzedał pismo. Rokowania prowadziły w tajemnicy przed Strońskim. Nabywcą pisma był Korfanty, reprezentujący nie tylko swoje kapitały. Stroński zareagował natychmiast ustąpieniem i wydaniem w tym samym zespole redakcyjnym nowego dziennika "Warszawianka".

Obchód 11 listopada w Paryżu

Zarząd Koła Paryż SPK uprzejmie zaprasza Polaków z Paryża i okolic o wzięcie udziału w dniu 11 listopada b. r. w obchodzie 37-eg **ROZNI-CY ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI**, połączonej z obchodem 100-lecia **ŚMIERCI ADAMA MICKIEWICZA**.

Program uroczystości przewiduje: o godz. 11 — mszę św. na intencję Ojczyzny i za spokój duszy Adama Mickiewicza, w kościele polskim (273-bis rue St-Honore, Paris 1^{er}); o godz. 16 akademie w sali bibliotecznego Domu Kombatanta Polskiego (20, rue Legendre, Paris 17^e), na którą złożą się: 1) zagajenie przez Zygmunta Zarembe, przewodniczącego Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji, 2) referat prof. dr. Józefa Teslarskiego p. tyt. "Idea walki w życiu i twórczości Mickiewicza", 3) utwory Szo-pena w wykonaniu Marii Majewskiej-Barły, 4) recytacja przez Wandę Berzowską utworów Mickiewicza — i 5) odegranie hymnów narodowych polskiego i francuskiego.

świadczył wówczas krótko: "Wiem od kogo i jak mogę być zależnym, by być niezależnym". Paderewski przesłał mu czek na sporą sumkę 50.000 franków szwajcarskich, które Stroński odesłał mu z powrotem, choć równocześnie bie-gał po Warszawie w poszukiwaniu paru tysięcy na wydanie pierwszych numerów "Warszawianki". Czytelniczy za-reagowali bojkotem "Rzeczpospolitej", która odtąd podupadła, by skończyć po paru latach. Taki sam los spotkał zresztą i "Warszawiankę".

Po tym ciosie Stroński powracał do swego ulubionego przedmiotu: studium poetów prowansalskich. Ale wkrótce jego podpis pojawia się znów pod artykułami "Kuriera Warszawskiego". W roku 1932 wchodzi również w skład redakcji ABC jako kierownik działu polityki zagranicznej, podwładnym swojego ucznia, Strzelcelskiego. Tam spotykałem profesora Strońskiego już nie jako czytelnika jego artykułów, ale jako początkujący kolega po piórze.

Redakcja ABC, pisma bezpartyjnonarodowego, stała się źródłem fermentu (czyli zaczynem nowych myśli) w tym obozie narodowym. Stała się też terenem spotkania młodych ze starymi: z jednej strony Stanisław Piasecki, Wojciech Wasułyński i niżej podpisani, z drugiej Stroński, Pannenko-wicz, Zdzichowski, Hieronim Wierzyński, w zaprzyjaźnionym "Wieczorze" — Medard Kozłowski. Gwoli ścisłości trzeba stwierdzić, że ci starzy nie reprezentowali samego Stronnictwa Narodowego — raczej te czynniki szerzej ujętego obozu narodowego, które najwięcej przywiązane były do pięciopartyjnikowej demokracji à la République Française, obok portretu Dmowskiego wieszaly portret Paderewskiego i najbardziej bodaj namilnie walczyły z obozem Piłsudczyków.

Nasz stosunek do tej walki zmienił się. Uznaliśmy już oczywisty fakt, że naród polski nie jest już trójdzielny. Równocześnie jednak widzieliśmy, że z dawnej myśli trzeba odrzucić to, co było anachroniczne, ale zostawić to, co było treścią naszej historii: walkę o rozszerzenie cywilizacji zachodniej na wschód, a przede wszystkim o wyzolenie ujarzdzonych narodów. Niektóre formuły liberalno-demokratyczne wydawały się nam przestarzałe, a próby koncywowania ideologii społecznej i gospodarczej w postaci listy wyjątków od idealnego ustroju kapitalistycznego — śmieszne. Wreszcie dostrzegaliśmy, że "wielkie zmiany wstrząsające podstawami świata wymagają nowych metod", i że "istniejące dotychczas ugrupowania polityczne zbyt wrosły w dzisiejsze stosunki, aby mogły się im przeciwstawić, a będąc rozdartymi sporami o przeszłość nie są zdolne skupić wszystkich zdrowych sił narodu". Słowa ujęte w cudzysłowie były pisane przy biurku redakcyjnym ABC (nie przeze mnie!).

Wylczyłem sporo nazwisk dziennikarzy starszego pokolenia, którzy z pewnym niepokojem śledzili nasze poczynania. Największe przeciwieństwo polityczne istniało między nami a Strońskim — łączyła nas też najserdeczniejsza przyjaźń osobista, której rozejście się dróg działania niczym nie umniejszało. Stroński nie miał w sobie ani cienia cechowej niechęci mistrza do kształcących się czeladników. Miał, wprost przeciwnie, pasję kształcenia czeladników, zdradzania im tajemnic zawodu. To było oznaką jego głębokiej szlachetności. Dowody jej składała później nieraz: krzywda jaka go spotkała ze strony Paderewskiego i Korfantego ani trochę nie zmieniła jego uczuć wobec tych ludzi. Gwałtowna walka przeciw "sanacji" w Polsce nie odbiła się wcale na jego stosunku do wielu dziennikarzy tego obozu, gdy stanął na czele Ministerstwa Informacji w Angers a po tym w Londynie. Za niejednym musiał się ujmować w okresie tepej mściwości różnych pieszków, wieszczących koniunkturę i szukających okazji do odegrania się.

Poza polityką miał swoje drugie ży-

cie: studia nad poezją prowansalską, niedługo katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przypominam sobie rozmowę sprzed dwudziestu lat ze Strońskim: nakłaniał mnie do objęcia kierownictwa jednego z dzienników i uczynił to w niezwykle miły dla dwudziestoosmioletniego "czeladnika" sposób: — Nie wiem — mówił — czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że już powinien pan spróbować stanowiska naczelnego redaktora. — Nie chcę — odpowiedziałem — jestem dziennikarzem z przypadku, wolę moją historię gospodarczą. Za parę lat wycofam się z tego przekłętego zawodu. — Rozumiem, bardzo dobrze rozumiem, ale to się Panu nie uda.

Dziś widzę, ile miał racji. Dziennikarz to człowiek, który dziś żyje tym czym inni będą żyć jutro. Kto raz tego zaznał, nie wyreklamuje się mimo utyskiwań na przekłętą zawód. Dziennikarz próbuje kierować nurtem spienionej rzeki wydarzeń. Straszne mogą być skutki jego pomyłek, ale też w jego mocy leży ustawienie tam chroniących przed rozpadem żywiołów. Jedną z nich jest szlachetność uczuć, która strzeże by przeciwieństwa poglądów nie zmieniały się w nienawiść osób. Dla dziennikarza najwyższej klasy polemika nie jest sposobem pognebnienia przeciwnika, lecz drogą do jedności. Ileż razy odstępujemy wszyscy od tej zasady! A jednak musimy do niej wracać, jak wracał Stroński, którego nawiszek było symbolem podziałów, a stało się pod koniec życia niemal symbolem jedności.

Dawni wrogowie i dawni wielbiciele Strońskiego łączy się dziś na londyńskim cmentarzu, by oddać mu ostatnią posługę. Żale zostały dawno zapomniane, jak Stroński zapomniał o swoich żalach.

Wojciech ZALESKI.

Gdzie jest «duch Genewy»?

dokończenie ze str. 1-ej

podczas gdy wszyscy robotnicy, i ci z Niemiec zachodnich, właśnie wschodnią Republikę Demokratyczną uważają za swoją naturalną ojczyznę. Powiedział, expressis verbis, że zjednoczenie może się dokonać tylko wokół Niemiec wschodnich. Jasne, proste, wyraźne, nie nasuwające żadnych wątpliwości. Cel: z bolszewizowaniem całych Niemiec. Metoda: "duch Genewy" — fabrykacji sowieckiej. Skonfundowanemu Dullesowi, który przewodniczył, nie po-zostało nic innego jak powiedzenie, że oświadczenie Molotowa może mieć tak daleko idące następstwa, że nie pozosta-je mu tylko zawiesić posiedzenie na 24 godziny. Przedwczesny pędrak lip-cowy pokazuje kiełki.

Od lipca Molotow fizycznie się ze-starzał. Wygląda na zmudzonego. Głędzi, powtarza się, nie odpowiada na py-tania. Jeden z korespondentów angielskich powiedział, że jego stosunek do propozycji zachodnich jest "mułowaty" (od muła). Czuję się on bardzo nieswojo na tej konferencji, gdzie trze-ba być grzecznym, układowym, gdzie nie można porostawiać familii po kątach, przejechać się po "matuszce".

Drugi człowiek, który czuje się rów-nież nieswojo w tej dziwnej atmos-ferze, to minister amerykański Dul-les. Wiadomo, że nie znosi on ani Ro-sji ani komunizmu. On też chętnie splunąłby, ale nie może. Ameryka za rok ma wybory prezydenckie, republi-kanom nie wolno więc uśmiecić "du-cha Genewy", bo demokraci natych-miast mogliby zaatakować ich, głosząc, że polityka odprężenia była osobistym dziełem prezydenta; wystarczyło jego choroby, by republikanie ją zaprzepa-ścili. Dulles wykazuje więc ostentacyj-nie nicyzm niezwasadniony optymizm. Brytyjski Macmillan też nie może zrobić, bo jego rząd opracował bu-

dżet, oparty właśnie na nadziejach "od-prężenia".

A minister Pinay? Czytelnik fran-cuski zna dokładnie sytuację rządu francuskiego. Jedno wychylenie się i rząd leży. Trzeba jednak przyznać, że najostrożniej i najpoważniej reaguje na brednie Molotowa właśnie minister Pinay.

Oczywiście, Zachód sam się wpędził w ten ślepy zaułek. Jeżeli jeszcze w lipcu Rosja może zgodziła się na zje-dnoczenie Niemiec za cenę ich zneu-tralizowania, to dziś jest nawet na to prawdopodobnie za późno. "Duch Ge-newy" nie osłabił uporu i tupetu Kremla. Przeciwnie, wzmocnił go. Dziś trzeba już dużo dalszych ustępstw. — Molotow czasami robi wrażenie, że jest święcie przekonany, iż za kilka lat bolszewizowane Niemcy zachodnie do-łączy się do wschodnich, a nie odwrot-nie, jak to sobie dziś wyobraża Za-chód.

Dlatego delegacje zachodnie uparły się przy tym zagadnieniu zjednoczenia i wyborów, choć wiedziały, że nie z tego nie wyjdzie? Odpowiedź jest pro-sta. Gdyby Zachód przyznał się pu-blicznie do fiaska, Niemcy zachodnie mogłyby przejąć inicjatywę we własne ręce i zacząć same pertraktacje z Ro-sją. Okazałoby się, że Zachód dał im suwerenność po to, by je popchnąć w objęcia Sowietów. Sprawa jest dużo poważniejsza, niżby to się z pobieżne-go rzutu oka wydawało.

Oczywiście, w tej perspektywie dru-gi punkt porządku obrad — rozbroje-nie — może nasuwać pewne wątpliwo-sci delegacjom zachodnim. A właśnie tu przypuszczalnie Molotow przędzie do kontrataku, by odciągnąć uwagę świata od problemu niemieckiego. Wy-starczy mu pewne ognikowce, nie nie znaczące, ale hałaśliwe ustępstwa na rzecz projektu Eisenhowera. Delegacje zachodnie w tej chwili nie są zdolne do żadnej konkretnej decyzji w tej dziedzinie, bo 7 amerykańskich komi-sji specjalistów kończy swoje prace dopiero w styczniu.

Komisja badająca zagadnienie kon-taktów i wymian już podobno natrafia na poważne trudności. Rosjanie chcą zacząć od zniesienia embarga na surowce i produkty strategiczne oraz wzmocnienia kontaktów naukowców i techników. To ich interesuje. Natomiast Zachód proponuje rozpocząć od kultury. Mamy przykład na naszej własnej "Kulturze", do czego to może doprowadzić.

Postawiłem w tytule pytanie: gdzie jest "duch Genewy"? — Jest on o-czywiście tutaj, na miejscu, w Gene-wie. Ale jest to ten bękart, o którym wspominałem na początku. Natomiast można by długo i bezskutecznie szukać owego "ducha", którego wyobraźli sobie w lipcu romantycy, wierzący, że przyniesie on pokój i prawdziwe od-prężenie. Znikł rzeczywistości. Jak duch.

Marian CZARNECKI.

Rusyfikacja i sowietyzacja

"Życie Warszawy" z 10 października z b. r. zamieszcza sprawozdanie z V zjazdu "Towarzystwa Przyjaźni Pol-sko-Radzieckiej", który odbył się w Warszawie w dniach 8 i 9 października. Z liczb, jakie podał na tym zjeździe nowy prezes tej organizacji, S. Ignar, wybrany w miejsce J. Cyrankiewi-cza, wynika, że proces rusyfikacji i sowietyzacji wszystkich dziedzin życia narodowego w Polsce trwa nieprzerwa-nie i pogłębia się z roku na rok. Przemówienie Ignara obejmuje przeważnie okres ostatnich trzech lat, t. zn. od ostatniego (IV-go) zjazdu tej organi-zacji, której głównym zadaniem jest urabianie nastrojów społeczeństwa pol-skiego w kierunku wielbienia i zachwa-lania wszystkich co sowieckie oraz propagowanie nienawiści do "kapita-listycznego" Zachodu, a w szczególno-sci do Stanów Zjednoczonych.

Z cyfr podanych przez Ignara wyni-ka, że w okresie ostatnich trzech lat liczba członków TPPR wzrosła z 4.500.000 w 1952 r. do 7.500.000 w 1955. Poza tym w okresie tego czasu TPPR wydało w Polsce ponad 5.000 różnych książek sowieckich, o łącznym nakładzie 10 milionów egzemplarzy. "Poważne wyniki — jak oświadczył Ignar — osiągnięto w dziedzinie popularyzacji filmu radzieckiego. W jednym tylko 1954 r. wyświetlono w Polsce 340 fil-mów radzieckich, które obejrzało po-nad 73 miliony widzów". Teatr ogół-em wystawił ponad 140 sztuk rosyjskich i sowieckich. Ponadto grano ok. 1.000 utworów kompozytorów sowieckich oraz wystawiono 18 sowieckich o-per i baletów.

Odczytów wygłoszono w okresie tego trzylecia ponad 600.000 dla blisko 25 milionów słuchaczy. Imprez kul-turalno-oświatowych zorganizowano ok. 150.000, wieczorów dyskusyjnych i "po-kazów praktycznych" odbyło się po-nad 58.000. Jednocześnie TPPR inten-sywnie organizowało kursy języka ro-

syjskiego. Gdy jeszcze w r. 1948 na te-renie całego kraju było tylko 359 kur-sów z 7.300 słuchaczami, to już w r. 1953 na 8.363 kursach uczyło się ponad 100.000 słuchaczy.

Jak wnosić można z wypowiedzi Ig-nara, TPPR najmniej ma "osiągnąć" na terenie wsi polskiej. Ignar bowiem, jako "przedstawiciel" chłopów w Ra-dzie Państwa i TPPR, słowem nie wspomniał o działalności Towarzystwa na wsi. Widocznie dotychczasowe nie-powodzenia Towarzystwa na tym odcin-ku zdecydowały o tym, że w miejsce "prezera" Cyrankiewicza, który do-tychczas był przewodniczącym TPPR, wybrano "ludowca" S. Ignara. Spodzie-wać się więc należy, że cała organizac-yjna akcja Towarzystwa skoncentru-je się w najbliższych latach przede wszystkim na wsi. (FEP).

Egzekutywa Z.N. do O.N.Z.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowe-go przesłała w dniu 25 października notę protestacyjną do p. Jose Maza, przewodniczącego X Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych w sprawie udziału w obradach Zgroma-dzenia delegacji reżymu warszawskie-go, nazywającej się "polską delega-cją". Nota zwraca uwagę, że delegacja ta została mianowana przez komunis-tyczną administrację narzuconą Pol-sce przez Związek sowiecki i że usta-nowiona w ten sposób władza sprawu-je rządy w Polsce przy pomocy gwał-tu i terroru w oparciu o tajną policję i sowiecką armię. Władza ta nie jest uznawana przez naród polski, toteż mianowana przez nią delegacja nie po-siada ani legalnego ani moralnego pra-wa przemawiania i występowania w i-mieniu narodu polskiego.

Rzekoma "polska delegacja" jest tylko częścią delegacji Związku sowiec-

kiego i otrzymuje od niej polecenia i rozkazy, które wykonywuje z całą skru-pulatnością. Dlatego też Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego protestuje z całą stanowczością przeciw udziałowi w Ogólnym Zgromadzeniu wspomnia-nej delegacji i oświadcza, że jej wy-powiedzi i działania są bezprawne i nie mają mocy wiążącej dla narodu pol-skiego.

Przytoczywszy następnie szereg przy-kładów świadczących o istniejącym w Polsce terrorze i braku istotnych swobód demokratycznych, nota domaga się aby Ogólne Zgromadzenie Zjednoczo-nych Narodów — zgodnie ze swoim sta-tutem — zbadało warunki polityczne istniejące obecnie w Polsce i rozwa-żył sposoby przywrócenia jej całkow-itych niepodległości oraz demokratycz-nych form rządzenia, opartych na za-sadach wolności i na podstawowych prawach ludzkości.

Józef RELIDZYŃSKI

NIEZNAJOMA Z ((ZIEMIAŃSKIEJ))

NOVELA

II.

"Co pani jest? — zawołałem, cisnąc do ust jej ręce.

— Nic... nic... — ogarnęła mnie błękitem spojrzenia nieskończenie tkliwego. — Chodźmy... czas na mnie... Jakby jej było zimno, zapięła szczer-niej szynszylowy kołnier i ujęła mnie pod ramię.

Skręciliśmy w Aleje Jerozolimskie ku Marszałkowskiej.

W pewnej chwili poczułem, że cia-łem mojej nieznaomej wstrząsnął dreszcz.

— Zimno pani? — zatroszczyłem się, ujmując mocniej jej rękę.

— To już niedaleko... tam — wska-zała na jakąś kamienicę, szarzącą w zwartym, postrzępionym szeregu do-mów. W oczach nieznaomej, pociemnia-łych i rozszerzonych, zdawało mi się, czytam lęk.

— Tam pani mieszka?

— Skinęła głową.

— Sama?

Potwierdziła znów ruchem głowy. Nie pytałem więcej, nie chcąc rozwie-jać różowej mgły tajemnicy, spowija-jącej moją przygodę i osobę niezna-omej.

Stanęliśmy pod wielką, szaro-bru-natną kamienicą, taką ot zwykłą so-bie kamienicą warszawską. Wlepiła w nas ołowiane ślepią szyb, w których

tam i sam jarzyły się już światła lamp.

Na pierwszym piętrze, pośrodku nad brama, wspierał się na jakichś fantas-tycznych potworach nieproporcjonal-nie ciężki, kamienny balkon. Okalał go rząd zielonych skrzynek z kwiatami doniczkowymi. Poza tym dom był bez balkonów.

— Tu mieszkam, w pensjonacie na pierwszym piętrze. Oto mój pokój!... — wskazała wzrokiem na balkon.

— Ten z balkonem w kwiatkach? Skinęła głową.

— Nikt pani nie czeka. Ciemno tam — zauważyłem.

— A jednak mnie czekają... — od-powiedziała.

Nie pytałem kto i gdzie ją czeka. Było mi to obojętne wobec faktu, że za chwilę miałam ją utracić na prze-ciąg długich godzin, może dni nawet.

Odgadnia widocznie moje strapienie, bo oto nagle musnęło mnie pieszczot-liwe pytanie:

— Przecież zobaczymy się... praw-da?

— Pani pyta o to?! — odrzekłem z wyrzutem.

— Jutro o piątą będę na balkonie. Sama panu drzwi otworzę. Nikogo nie przyjmuję i nie chcę, aby służyła się widziała.

Wszystka krew spłynęła mi do ser-ca: **jutro!!**

Uścisnęła mocno moją rękę. Poczulem w dłoni maleńki bukiecik jej fioł-ków. Ciepła, pachnąca dłoń delikatnie przesunęła mi się po oczach. Doszedł mnie głos ściszony:

— Do widzenia!... Pamiętaj...

Ogarnęła mnie od stóp do głów dłu-gim, smętnym spojrzeniem. Wionęła jeszcze smuga dziwnych perfum...

Nieznaoma weszła do bramy.

Rzuciłem się w ślad za nią, ale jej już nie było. Tylko mroczny drab, za-pewne "dozorca", kręcił się po podwór-zu, patrząc na mnie spode łą. Jestem przekonany, że musiałem robić wrażenie pijanego...

Wyszedłem chwinnie na ulicę. Spoj-rzałem na balkon.

Stała tam. W kostiumie i kapeluszu, jak weszła do mieszkania. Postać jej wiotczała w popiołach pierwszego zmiernictwa. Tylko na twarzy niezna-omej lampa elektryczna, która właśnie rozbiłyśa na przeciwnym chodniku, rzucała refleks jaskrawy. Dzięki temu zająśniał mi raz jeszcze uśmiech nieznaomej, trochę jakby przymglo-ny, w którym jednak usta jej wyraź-nie składały się, jak do pocałunku.

Skinęła mi głową i cofnęła się do pokoju, zamykając za sobą drzwi bal-konu. W pokoju zabłysło światło. Na-tle spuszczonej rolety mignął mi jesz-cze cień nieznaomej!...

Uspokoilem się i oprzytomniałem. Jakkolwiek numer kamienicy nie był trudny do zapamiętania i domu tego na znanej ulicy nie podobna było nie

odszukać, swoim zwyczajem zająłem się jego topografią.

Zapamiętałem sobie, że z jednej strony przylegała doń narożna kamieni-ca, zasłonięta rusztowaniem, widocznie odnawiana; z drugiej — plac, ogrodzo-ny liałym parkanem, mieszczący remi-zę, świadcząca o tym umocowana na parkanie czworokątna, oświetlona la-tarnia ze szkła matowego, z wymalowa-nym na niej powozem oraz eleganc-ka damą w niegdyśniejszym stroju. Dla pewności zapisałem jeszcze adres w notesie.

Nie śniła mi się. Nic mi się nie śni-ło. A jednak wiem, czuję, że dusze nasze były razem...

Na wieży ratuszowej zegar głośno wy-dzwania południe. Jakby dzwony trium-falne były dniowi mej miłości. Słońce skrzy jak piana złocista szampa. U-pija.

Jeszcze pięć godzin. Co zrobię z tą wiecznością?...

Dzwoni telefon. Nie ma mnie w do-mu. Począta zawała biurko, nie czy-tana.

Nie ma nikogo na świecie. Jest tyl-ko ONA.

O piątę zaś, punktualnie o piątę — nie, trzy na piątą, zegarki nasze mogą się bowiem różnić... myśli się mogą... *

Nie oszalałem... Poznałem ludzi, mówię coś do nich, zdaje się, przytomnie. Napisałem nawet, jak zwykle, jakiś felieton.

Z redakcji, jak automat, powlokłem

się do domu. Automatycznie też roze-brałem się i położyłem do łóżka. O-czywiście, nie zmrzyłem oka. Naj-dziśsze myśli, najokropniejsze przypu-szczenia, mroząca krew w żyłach rze-czywistość, stokrot fantastyczniejsza od najbardziej fantastycznych opowie-sci Hoffmanna czy Poe'go — wszystko to kłębiło się w mej głowie, targało mym sercem, oszalało mnie i oszale-niało.

Potwarzam, nie oszalałem... A jed-nak, gdybym komu opowiedział co przeżyłem, czego się dowiedziałem, o ile by w ogóle nie wzięł mnie za wa-riata, zdziwiłby się, że dotychczas nim się nie stałem...

Pomiędzy wyjściem moim z domu a zasnęciem nie osobiłowego.

Przeknąłem gdzieś naprędcie obiad, błądziłem po jakichś ulicach, siedzia-łem w jakiejś kawiarni, oglądałem w kilku sklepach kwiaty. Wybrałem wresz-cie najpiękniejsze — cudowny pek-bladoróżowych róż i na kilka minut przed piątą znalazłem się pod wska-zanym adresem.

Serce biło mi gwałtownie. Jakby w obawie że pęknie, przez dłuższą chwi-łę nie śmiałem podnieść oczu i spojrzeć na balkon. Ogarnęła mnie znów ta dziwna niemoc, ołowiany bezład i nie-pokój. Ulica zatańczyła ze mną. Opa-rłem się o pobliskie kłosek. Dzwoniły tramwaje. Zegar, wybijający gdzieś pią-tą, nagle mnie oprzytomnił. Spojrza-łem. Balkon nie było...

Józef RELIDZYŃSKI
(Dokończenie nastąpi)

Zjazd Związku Rodzin P. O. O.

Walny zjazd Związku Rodzin P.O.O. — poprzedzony uroczystą mszą św., odprawioną przez ks. prob. Przybysza o godz. 8 w kaplicy polskiej św. Elżbiety na intencję Polski i zmarłych członków — odbył się w niedzielę, dnia 6 listopada br. w Lens.

Zjazd otworzyła o godz. 11 długoletnia i zasłużona prezeska p. Zofia Ciszewiczowa, witając prezesą C.Z.P. p. Fr. Kędzię, prezesą POWN p. W. Jaśniewicz, sekretarza Okręgu Pónoć P.O.O. p. inż. E. Tuszewskiego, reprezentantów polskiej prasy, zaproszonych gości i delegatów na Zjazd. Po odśpiewaniu hymnu narodowego i uczczeniu pamięci zmarłych członków Związku, życzenia pomyślnych i owocnych obrad złożyli pp. Kędzia, Jaśniewicz, Tuszewski i Piskorski.

Na zjazd przybyli 23 delegatki Kół Calonne Ric., Divion, Douges, Lens, Lille, Mericourt, Oignies, Ostricourt, Quievrechain, Sallaumines i Waziers. Po przyjęciu porządku dziennego i odczytaniu protokołu z poprzedniego walnego zjazdu, sprawozdania w imieniu ustępującego zarządu głównego złożyła prezeska p. Ciszewiczowa, sekretarka p. Sowińska, skarbniczka p. Szurmantowa a w imieniu Komisji Rewizyjnej p. Stamirowska, kończąc sprawozdanie wnioskiem o udzielenie absolutorium z podziękowaniem ustępującym władzom Związku.

W dyskusji nad sprawozdaniami wy powiedziały się panie Florczakowa, Kukielczyńska, Smolazowa, Wycisk, Marczeńska i Sędzimirka. W imieniu Zarządu Głównego odpowiedziały panie Szurmantowa i Sowińska.

Po uchwaleniu przez aklamację absolutorium z podziękowaniem ustępu-

jącemu zarządowi głównemu Zw. Rodzin P. O. O., p. Ciszewiczowa oddała przewodnictwo Zjazdu w ręce pp. Jaśniewicz i Tuszewskiego, którzy zarządzili tajne głosowanie na poszczególne funkcje w nowych władzach Związku.

W wyniku przeprowadzonych wyborów, nowy zarząd główny Związku Rodzin P. O. O. na kadencję 1955—58 jest następujący:

prezeska — p. Z. Ciszewiczowa;
wiceprezeski — p. J. Kukielczyńska i p. F. Smolazowa;
sekretarka — p. A. Sowińska; zastępczyni — p. B. Sadowska;
skarbniczka — p. W. Szurmantowa; zastępczyni — p. S. Grabowska;
sztandarowa — p. B. Sadowska.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano panie A. Blička, A. Kowalczykową i J. Łakoma.

Dalszy ciąg Zjazdu odbył się pod przewodnictwem prezeski p. Ciszewiczowej. Po załatwieniu spraw organizacyjnych, Zjazd uchwalił:

1) List protestacyjny przeciwko projektowi ograniczenia audycji Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Paryżu;

Wpłacili do Administracji „Syreny”

NA SKARB NARODOWY FUNDUSZ SPECJALNY

Stefania Gutowska 240 fr.; Adela Todtleben 650 fr.

NA POLSKICH INWALIDÓW WOJ. Franciszek Bajorski 500 fr.; Stefania Gutowska 240 fr.

2) List do przewodniczącego Oddziału T. Rady Jedności Narodowej we Francji.

W liście tym Zjazd wita z radością powstanie Oddziału T. R. J. N. we Francji i zapewnia władze Oddziału o pełnej gotowości Związku Rodzin P. O. O. do poparcia jego prac.

3) Jak najczynniejsze współdziałanie z Zarządem Polskiego Skarbu Narodowego we Francji. (Zarządzona zbiórka doraźna na Polski Skarb Narodowy przyniosła frs. 1.416).

Następnie prezes CZP p. Fr. Kędzia w dłuższym przemówieniu omówił dotychczasową działalność tej Centrali w ogóle a jej usiłowania do zjednoczenia Emigracji Polskiej we Francji w szczególności.

„Nie zrażając się dotychczasowymi trudnościami, będziemy w dalszym ciągu dążyli do pełnego zjednoczenia Polonii niepodległościowej we Francji, bo tego wymaga od nas uciemiężony Kraj i dobro Sprawy Polskiej na terenie międzynarodowym”. „Dlatego apeluję do was, zasłużonych działaczek Związku Rodzin P. O. O., o jak najczynniejsze poparcie w koloniach naszych dążeń do wytworzenia jedności wychodźczej we Francji”. „Im potężniejszy będzie ten głos w koloniach, tym szybciej jedność ta stanie się rzeczywistością”.

Zjazd zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Na marginesie pragniemy podkreślić, że po raz pierwszy na Zjeździe Rodzin P. O. O. delegatki przemawiały jasno, śmiało i szczerze. Mówiły nie tylko o trudnościach i przeszkodach w pracy społecznej na ich koloniach, ale równocześnie wysuwały sposoby do ich pokonania. Ożywiona atmosfera obrad wyraźnie wskazywana na „utajony żal” przemawiających do tych czynników, które wszelkimi sposobami starają się zahamować patriotyczną pracę — wzorowaną na pracy „kobiet — Polek” z okresu Polski porzobiorowej — członkiń Związku Rodzin P. O. O.

Nowe władze Związku — obdarzone pełnym zaufaniem ogółu członkiń — mają obecnie możliwość szerszego rozwinięcia działalności organizacyjnej.

H. T.

Macierz Szkolna Wolnych Polaków w Belgii

Walne zebranie odbyło się 2. X. br., poprzedzone mszą św. odprawioną przez ks. Stopę. Wybrano na przewodniczącą inż. Zaniewską, na sekretarza — pannę I. Piechowicz.

Na wstępie prezes T. Plater-Zyberk, witając zebranych delegatów reprezentujących Okręgowe Komitety Szkolne, organizacje członkowskie oraz członków wspierających, przypomniał, iż Macierz powstała 3 lata temu na zasadzie współpracy wszystkich organizacji niepodległościowych z obszaru Belgii, bez względu na ich zabarwienie polityczne. Obrana forma organizacyjna Macierzy zdała próbę życia.

Macierz posiada swe własne dochody, wykorzystując możliwości, które dla Komitetów są niedostępne. Rolą Macierzy nie jest narzucanie nowych form doskonale prosperującym Komitetom, lecz tylko koordynowanie ich działania i dopomaganie w osiągnięciu celu. **„Dzisiaj jesteśmy już całkowicie zjednoczeni wokół sprawy dziecka polskiego w Belgii i możemy być z tego dumni. W roku sprawozdawczym Macierz zwróciła specjalną uwagę na uruchomienie kolonii letnich. Skorzystało z nich 209 dzieci — dwa razy więcej niż w roku ubiegłym. Poza tym rozpoczęło wydawanie czytadek, z których dwie już są w druku i ukażą się w najbliższej przyszłości. W roku przyszłym winniśmy znacznie jeszcze rozbudować akcję kolonii oraz położyć specjalny nacisk na wydawnictwa, których potrzeba daje się dotkliwie odczuć w szkołach.”**

Inspektor szkolny, dr Pomorski, w sprawozdaniu swoim stwierdził, iż na terenie Belgii w roku sprawozdawczym istniało 46 szkół, do których uczęszczało 1027 dzieci. Nauczycieli mamy 27. W stosunku do roku ubiegłego ilość szkół wzrosła o 2, ilość dzieci o 77. Godnym podkreślenia jest fakt, że powstają szkoły także w ośrodkach zamieszkałych jedynie przez małżeństwa mieszane polsko-belgijskie.

Sprawozdanie z gospodarki pieniężnej złożył skarbnik, p. J. Rzemieniewski. Komisja Rewizyjna we wniosku koń-

cowym swego sprawozdania stwierdziła: „Zarząd Macierzy wywiązał się bardzo dobrze z przyjętych obowiązków. Gospodarka była wzorowa. Księgi i kasa są w porządku. Obecny zarząd zasługuje na całkowite zaufanie”.

Następnie walne zebranie z zalem przyjęło do wiadomości ustąpienie dr Pomorskiego ze stanowiska inspektora Macierzy, umotywowane brakiem wolnego czasu. Prezes Plater-Zyberk wyraził nadzieję, że dr Pomorski zechce dalej udzielać swych rad fachowych, oraz że w przyszłości budżet Macierzy pozwoli może na sfinansowanie Inspektora tak, by dr Pomorski mógł znaleźć znowu w szkolnictwie podstawę materialną bytu, której dziś zmuszony jest szukać gdzie indziej.

Na podstawie sprawozdań Komitetów Szkolnych z terenu stwierdzono, że całe społeczeństwo polskie w Belgii wydało w roku sprawozdawczym na szkolnictwo sumę 650.000 franków belgijskich. Biorąc jednak pod uwagę plany Macierzy. uruchomienia kolonii letnich na 300 do 400 dzieci i dalszego wydawania potrzebnych ksiązek szkolnych, musi Macierz zebrać w roku przyszłym o 50.000 franków więcej niż w roku sprawozdawczym. Zarząd stwierdził, że ufa w ofiarności społeczeństwa, która pomoże w osiągnięciu zamierzonego celu.

Tegoroczne walne zebranie Macierzy było prawdziwym sejmikiem działaczy oświatowych. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich komórek okręgowych. Dzielono się swymi strapieniami i radościami — wypowiedzi każdego nacechowane były wiarą w przyszłość.

Święto Niepodległości w Metz

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. wraz z Kółem SPK-Grenadierów urządziło obchód święta Niepodległości w niedzielę 13 listopada br., zapraszając serdecznie wszystkich rodaków z Metz i okolicy.

Program: O godz. 8.30 msza św. na intencję Ojczyzny i poległych żołnierzy, w kościele św. Segoleny. T-wa miejscowe proszone są o wysłanie pocztów sztandarowych. O godz. 16-jej akademii w sali Fabert, obok Prefektury. Referat o Tysiącleciu Armii Polskiej wygłosi p. nauczyciel Kukuryk. Dzieci wystąpią z inscenizacjami: „Po szedł Jaśko w Legiony” oraz „Ułani Beliny”, po czym odegrana zostanie wesoła sztuczka teatralna pt. „Brzytwa swatem”. O godz. 20 na tej samej sali, zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry „Melodia”. Bufet dobrze zapopatrzony. — Organizatorzy.

F. R. E. P.

Niniejszym zawiadamiam i zapraszam wszystkich członków Sekcji F.R.E.P. w Mulhouse na nadzwyczajne walne zebranie, które odbędzie się dnia 13-go listopada br. o godz. 15-tej w lokalu Okręgu C. Z. P. Mulhouse, przy ul. Linné pod nr 14.

Na porządku dziennym — sprawy bardzo ważne. O punktualne przybycie uprasza Edward Wicher wiceprezes Sekcji F.R.E.P.

„Łącz przyjemne z pożytecznym”

W myśl tej mądrej zasady postępuje Towarzystwo Pomocy Oświatowej z Troyes, mające za sobą 25 lat chlubnej przeszłości. Tak więc, chcąc przysiąc z pomocą niezależnej szkole polskiej w Paryżu, zespół amatorski tego Towarzystwa, w składzie 40 osób — w tym znaczna liczba młodzieży — zjechał do Paryża, pod przewodem swego prezesa, a zarazem reżysera, p. Mieczysława Procha, by wystąpić w sali św. Rocha, z przedstawieniem teatralnym.

Liczne zebrania Polonia paryska gorąco oklaskiwała doskonałą grę artystów, którzy dali jej poznać nieznaną jeszcze Paryżowi sztukę „Ta piosenka jest dla Ciebie”, a również doskonałą rewię śpiewów i tańców ludowych.

Publiczność była zadowolona — a jeszcze bardziej zadowolona Komisja Szkolna, której piękny gest rodaków z Troyes przysporzył funduszy.

Tak właśnie połączono szczęśliwie przyjemne z pożytecznym. Panu Mieczysławowi Prochowi, niezmordowanemu działaczowi społecznemu, od 30 lat walczącemu o rozwój i rozkwit polskiego życia kulturalnego na terenie francuskim — należą się gorące słowa uznania, jak zresztą całemu zespołowi, który może być ze swych osiągnięć dumny.

Warto zanotować, że cały zespół obecny był, ze sztandarem, na uroczystym nabożeństwie w kościele polskim, a również nie ośmiążył odwiedzić Domu Kombatanta, w którym odbywało się właśnie inauguracyjne zebranie Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji.

Z ramienia Komisji Szkolnej troskliwie opiekowali się drogimi gośćmi z Troyes panowie Wrzesiński i Lewandowski.

Pomoc Oświatowa z Troyes — to żywy przykład, że tam, gdzie są ludzie z inicjatywą i wytrwałością, walka o polskości naszej młodzieży, walka o zachowanie i wzmocnienie solidarności między Polakami, ucziwa praca dla Polski — dają, muszą dać znakomite rezultaty.

Apel gen. Józefa Hallera

W związku z „Miesiącem Inwalidów” we Francji gen. Józef Haller zwraca się do społeczeństwa polskiego z następującym apelem:

Z całą chęcią przyłączam się do Waszej tak poważnej odezwy do rodaków polskich we Francji z apelem w służnej sprawie pomocy dla Polskich Inwalidów Wojennych.

Oni, którzy w obronie Ojczyzny stracili zdrowie i siły, są najbardziej nieszczęśliwi nie tylko z powodu inwalidztwa, ale bardziej jeszcze z powodu upośledzenia, bo odjęta została im możliwość współpracy z bliźnimi i z Bogiem, bo jak mówi nasz ukochany Ks. Arcybiskup Prymas Polski, jeszcze ciągle więziony w Polsce Kardynał Stefan Wyszyński, w swojej książce „Duch Pracy Ludzkiej”, że „trud pracy ludzkiej jest współpracą z Bogiem”.

Ale do współpracy z Bogiem należy także współpraca charytatywna; wszak Chrystus Pan powiedział: „Bądźcie więc miłosierni, jak Ojciec Wasz w niebiesiach miłosierny jest. Da wam, a będziecie Wam dane; miara dobra i natłoczona i potrzęsona i opływająca ducha na Iono Wasze”.

„Bo ta sama miara, którą miierzycie, będzie Wam odmierzona”. (Św. Łukasz 6).

Poszukiwania

Katarzyna KANIA, 68, rue Wilson, Hagondange (Moselle), prosi o wiadomości o swoim synie Wincentym Kania, urodz. 8 czerwca 1915 w Lonitz (P.), w Polsce. Poszukiwany był na leczeniu w szpitalu angielskim, 416, Chemin de la Madrague, w Marsylii, od 1940 do 1942. Od tego czasu brak o nim wiadomości. Informacje o jego losie prosimy przysyłać: W. Piekarski, 9, rue St-Jacques, Marseille.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle.
PARIS 5^e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.
Autobusy: 24, 63, 67, 86.
Telefon: ODEon 41-17.

Ze Szkocji

Oddział „Szkocja” Związku Polskich Spadochroniarzy na walnym zebraniu w dn. 14 października br. powołał nowy zarząd w nast. składzie:

T. S. Roy — prezes; W. Średziński — wiceprezes; Z. A. Kendzia — sekretarz; J. Górecki — skarbnik; N. A. Grant, H. Jareo, S. Muszyński, H. Obarski, G. W. Harway, K. Kubrycht, B. Nachman i J. Ozana — członkowie. Komisja Rewizyjna: B. Rudzki — przewodniczący; W. Kobak i S. S. Stewart — członkowie.

Zwiększony skład zarządu tłumaczy się zwiększonymi obowiązkami jakie przypadają Oddziałowi „Szkocja” w związku z uchwalonym na walnym zjeździe w Londynie światowym zjazdem spadochroniarzy w Leven. W r. 1956 przypada bowiem piętnasta rocznica powstania Pierwszej Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej, dla której Szkocja była kolebką.

Nowy adres Oddziału „Szkocja”: Viewfar, Promenade, Leven, Fife.

MONTBELLARD. — Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości swych członków i sympatyków, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 20 listopada o g. 9.30 w Cafe Terminus. Zarząd prosi wszystkich członków o punktualne przybycie. — K. Nowosielski.

P. S. — Równocześnie zawiadamiam, że reżymowo konsulatu zarzucił mnie i innych członków swą wstrętną propagandą przesyłając ulotki, które Szanownej Redakcji przesyłam.

Zaznaczam, że nazwisko moje jest przez tych diabłów czerwonych szpaco, jednak adres jest mój. Zażądałem na poczie, by listonosz nie przynosił mi tego świństwa do domu. Jednak to nie pomaga, gdyż gazdiniówki nie mają adresu zwrotnego.

Już się ukazał dawno oczekiwany album pieśni polskich w opracowaniu ADAMA HARASOWSKIEGO, znanego kompozytora i dyrygenta chórów

ZŁOTA KSIĘGA PIEŚNI POLSKIEJ

Album obejmuje 150 najbardziej znanych i ulubionych pieśni patriotycznych, religijnych, ludowych, żołnierskich i sentymentalnych z różnych stron Polski i różnych epok — z czego 130 pieśni na fortepian do śpiewu i 20 pieśni w układzie na chóry męskie.

Złota Księga Pieśni Polskiej wydana jest w artystycznej szacie zewnętrznej, w formacie 28 cm x 22 cm, w ozdobnej oprawie płóciennej z tłoczeniami i wielobarwną obwolutą graficzną.

Złota Księga Pieśni Polskiej jest wydawnictwem o nieprzemijającej wartości i stanie się ona niewątpliwie wierną towarzyszką każdego Polaka na obczyźnie, jako skarbnica tych drogich mu pieśni wśród których wzrosł i do których zawsze powraca.

CENA albumu 2.275 fs. — Za granicą dol. 6.50.

Zamówienia SKŁADNICA „LIBELLA” KSIĄŻKI POLSKIEJ wykonujemy odrotnie 12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV^e. Metro: Sully Morland. — Tel. DANton 51-09. — Autobusy Nr 86 i 67.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„R E X”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54 ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepie francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynej polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH 106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

OGNIKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU

20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNA

DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Każdej niedzieli dancing od godz. 20 do 24.

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-dniowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwana pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.
Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. Reklamość Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurich, Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocznie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, 1/2-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 30 pfen.

Wp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński